**Lidia Ciołkoszowa, *Edward Raczyński*, „Kultura” 1993, nr 9/552**

***Ci, co odeszli***

**Edward Raczyński**

Dwa lata temu w zamieszczonym w Kulturze artykule pod tytułem "Jak było naprawdę" napisałam m.in. o Prezydencie Raczyńskim: "Każdy z nas niepodległościowych działaczy politycznych, nawet wtedy, kiedy się z nim nie zgadzał w jakiejś sprawie lub uważał jego decyzję za niesłuszną, wie dobrze, że jest to człowiek najszlachetniejszy, służący sprawie polskiej przez całe życie, otoczony powszechnym szacunkiem. Tak patrzyła na niego emigracja polityczna". Nie zamierzam pisać jego życiorysu, bo jest powszechnie znany od dawna, a cóż dopiero teraz; po śmierci podawano go szczegółowo w pismach polskich i obcych z uwzględnieniem wszystkich jego stanowisk w zawodzie dyplomatycznym. Natomiast chcę spróbować napisać o Prezydencie jako człowieku, którego poznałam osobiście późno, bo pod koniec wojny, a współpracowałam z Nim bliżej w ,rozmaitych akcjach politycznych, społecznych, często pod Jego przewodnictwem w ramach emigracji politycznej. Niewątpliwie dużą pomocą będzie mi to, że mąż mój, Adam Ciołkosz, był z Prezydentem w bliskiej i serdecznej przyjaźni, a i Prezydent w drukowanej w Kulturze rozmowie z Marią Paczowską powiedział m.in.: "Widzę, że jednak muszę być w dużym stopniu Polakiem i że byłem widocznie bardzo sentymentalny, bo kilku ludzi pokochałem na skutek charakteru, który był mi miły, który mi odpowiadał. Miałem więc takich niespodziewanych przyjaciół". Jako, pierwszego wymienił socjalistę Tadeusza Hołówkę, swego szefa w Wydziale Wschodnim w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gorącego zwolennika bliskiej ugody między Polakami i Ukraińcami, a zamordowanego przez ekstremistów ukraińskich. "Śmierć Hołówki była dla mnie tragedią. Taki sam stosunek, nacechowany wewnętrzną serdecznością, żywiłem do Adama Ciołkosza. Znowu socjalista, którego bardzo ceniłem, bo wyczuwałem u tego człowieka - który był na wskroś politykiem, i to ciętym politykiem, gotowym zawsze do wielkich batalii słownych i innych, że on, obok tych swoich namiętności czysto politycznych, miał wrodzoną skłonność do szlachetności. Ta przyjaźń była serdeczna i była ona, jak mi się zdaje, obustronna". Naturalnie, można pomyśleć, że powyższe słowa osłabiają mój obiektywizm w tym artykule, ale byłoby to niedorzecznością. Każdy Polak czy cudzoziemiec, Polsce i sprawie polskiej życzliwy, musi przyznać, że Prezydent Raczyński był człowiekiem wybitnym, którego najgłębszą cechą był patriotyzm w jego najszlachetniejszej formie, a więc pozbawiony nacjonalizmu, egoizmu narodowego i pogardy dla narodów słabszych i uciskanych. Od wczesnych lat Raczyński rozmiłowany był w literaturze pięknej i poezji, sam nawet pisał wiersze i zbiór ich został wydany. Zamiłowania obejmowały też literaturę obcą, zwłaszcza francuską. Przez długie lata głęboko zajmował się też historią, co musiało być ogromną pomocą w jego pracy dyplomatycznej. Rozpoczął ją mając lat 28 na placówce w Kopenhadze, którą wspominał jako dobry punkt obserwacji działalności sowieckiej, bo Kopenhaga była wtedy miejscem spotkań międzynarodowych. Z tej pierwszej placówki chciałabym przytoczyć fragment działalności bardzo charakterystyczny dla Jego pracy i życia. Istniała w Kopenhadze znana agencja żydowska, która obsługiwała prasę żydowską w świecie i która była w stosunku do Polski nieomal wroga. Jak pisze we wspomnieniach Prezydent, podjął on inicjatywę utworzenia agencji polsko-żydowskiej, która by dostarczała prasie żydowskiej w świecie, a zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, bezstronnej informacji. Przy pomocy polskiego Zyda, Szajaka, "który miał do Polski stosunek romantycznego przywiązania", rozpoczęli akcję, która uzyskała powodzenie. Dowodem tego powodzenia były całe naręcza prasy wydawanej przeważnie w języku jidysz, ale drukowanej czcionkami alfabetu hebrajskiego. "Ponieważ chodziło mi o sprawdzanie informacji - wspomina Prezydent - nauczyłem się od Szajaka alfabetu hebrajskiego, by móc sprawdzać i zapoznać się z treścią naszych komunikatów. W żydowskim świecie chętnie przyjmowano te informacje z Polski i były pożyteczne dla naszych stosunków". Raczyński sprowadził z Warszawy czcionki hebrajskie i odtąd wydawano te biuletyny drukiem. "Ta inicjatywa wspominał - bardzo się pięknie rozwijała, ale trwała tylko tyle, jak długo byłem sekretarzem w Kopenhadze, bo pociągało to za sobą i dość dużo pracy i spore wydatki, które pokrywałem oczywiście z własnej kieszeni". Taki był Raczyński przez całe życie.

W latach 1932-1934 był delegatem RP przy Lidze Narodów i reprezentantem Polski na konferencji rozbrojeniowej. W swoich wspomnieniach Raczyński podkreślał: "Genewa była dla mnie centrum politycznym pierwszorzędnej wagi, które mnie w najwyższym stopniu interesowało i zdawało mi się, że rozumiem dziejące się tam sprawy". Toteż gdy z końcem kwietnia 1934 r. został przez ministra Becka zamianowany ambasadorem w Londynie, przyjął to niechętnie. Odtąd Londyn stał się siedliskiem Jego działalności dyplomatycznej i politycznej do końca życia, choć rozłożyła się ona na trzy zupełnie odmienne okresy: lat przedwojennych, wojny od jej wybuchu do cofnięcia uznania rządowi polskiemu w roku 1945, i trwania niepodległościowej emigracji politycznej, działalność ta miała jedną wspólną cechę. Była to ciężka praca, poczucie ogromnej odpowiedzialności, ostrożność w decyzjach, podmurowana głęboką znajomością faktów i dokładnym rozeznaniem aktualnej międzynarodowej sytuacji politycznej. Czy w randze ambasadora, czy ministra spraw zagranicznych, członka Rady Trzech czy Prezydenta RP utrzymywał kontakty i miał bliskie stosunki w swojej działalności z ludźmi o najbardziej odmiennych poglądach, zawsze pełen chęci zrozumienia pobudek ich działania. Nie zawsze stanowisko polityczne Raczyńskiego odpowiadało wszystkim stronnictwom w kraju czy na emigracji. Dotyczyło to przede wszystkim sprawy paktu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Pakt ten nie zawierał uznania przez Sowiety całości Rzeczpospolitej Polskiej, jej wschodnich Kresów i wschodnich prowincji, które na skutek układu między Ribbentropem a Mołotowem Sowiety zagarnęły. Ponieważ tego nie uzyskaliśmy - trzej ministrowie ówczesnego rządu polskiego w Londynie: gen. Kazimierz Sosnkowski, Marian Seyda i August Zaleski ustąpili. Mąż mój, jako pełnomocnik podziemnych władz PPSWRN, zawiadomił prezydenta Raczkiewicza i gen. Sikorskiego, że podpisanie umowy nie odpowiada naszym interesom narodowym. Władze podziemnej PPS w dłuższym elaboracie stwierdzały, że "umowa była pożądana, lecz jej brzmienie nie odpowiada interesom Polski i stwarza wielkie niebezpieczeństwa". Natomiast Raczyński w swoich wspomnieniach wydanych w 1990 r. potwierdził: "Mój pogląd na te sprawy i dzisiaj pozostał mniej więcej niezmienny. Byłem przekonany, że jakiś układ lepszy czy nawet mniej dobry między nami a Sowietami w ówczesnych warunkach był nie do uniknięcia... A poza tym czysto formalną interpretacją pozostawała sprawa milionów zesłanych naszych obywateli, uwięzionych, pracujących w straszliwych kaźniach. I dlatego byłem zdania, że jakkolwiek to, co jest uzyskane, jest niepełne, ale że Sikorski nie miał wyboru i że słusznie postąpił, decydując się na podpisanie układu 30 lipca 1941 roku". Później, po Katyniu i zerwaniu stosunków z rządem polskim przez Stalina, Raczyński na zapytanie, czy zgodziłby się z przypuszczeniem, że niezależnie od odkrycia Katynia, Stalin dążył do zerwania stosunków z Polską, i była to tylko kwestia czasu, Raczyński odpowiedział: " To jest moje najgłębsze przekonanie, oczywiście w świetle tego, co nastąpiło. Nie mam wątpliwości, że rozumna i konsekwentna polityka Sikorskiego stała się jednak bezskuteczna i że zerwanie stosunków z nami było rezultatem sukcesów wojennych Stalina". Niezwykle ciekawy był stosunek Raczyńskiego do Churchilla: często bronił jego stanowiska w sprawach polskich, wierząc w to, co Churchill mówił: "Nie będę w stanie obronić waszej integralności terytorialnej, ale będę bronił waszej niezależności politycznej". Raczyński twierdził jednak, że już w Teheranie Ameryka i Anglia właściwie zgodziły się na okrojenie Polski od wschodu, ale późniejsze uchwały jałtańskie przekreśliły nawet to, co mówił Churchill. Jałta - wspominał Raczyński - była klęską, była dla nas tragicznym zakończeniem naszej długiej i wspaniałej walki; była uderzeniem we wszystkie nadzieje... Wystąpienie naszego rządu było więc protestem i wyrażeniem tego, co wszyscy czuli. A mianowicie, że w Jałcie alianci zachowali się w stosunku do nas w sposób bardzo niegodny. Churchillowi po powrocie do Londynu, w tak zwanej debacie jałtańskiej... pozostało tylko jedno: twierdzić wobec własnego parlamentu, że wierzy w zapewnienia sowieckie. To zostało przyjęte nawet w Izbie Gmin z prawdziwym sceptycyzmem. 26 czerwca 1945 r. Rząd RP ogłosił odezwę do narodu polskiego, w której m.in. czytamy: "Rząd polski nawet w razie cofnięcia mu uznania, nie przestanie być prawowitym rządem Wywodzi on bowiem swoje istnienie nie z uznania obcych, lecz z woli swego narodu oraz z praw Rzeczypospolitej. Los Polaków nie będzie jednakowy. Jedni borykać się będą w Kraju z okrutną rzeczywistością państwa policyjnego. Inni zostaną w wolnym świecie, by stać się ustami niemych". Również prezydent Raczkiewicz w orędziu swoim z 29 czerwca 1945 r. zapowiedział dalsze trwanie na swoim posterunku - "uczynię to zarówno zgodnie z wymaganiami obowiązującego prawa, jak również - sądzę - zgodnie z wolą olbrzymiej większości narodu polskiego". Tak narodziła się niepodległościowa emigracja polityczna. Cofnięcie uznania nastąpiło 5 lipca 1945 r. Raczyński jako ambasador złożył w Ministerstwie Spraw Zagranicznych własny protest przed opuszczeniem ambasady polskiej:

"Pierwszym atrybutem niepodległości każdego państwa jest możność swobodnego tworzenia rządu. W obecnych warunkach źródłem władzy rządu Osóbki jest nie decyzja narodu polskiego, lecz . decyzja trzech obcych mocarstw, z których jedno sprawuje de facto władzę nad całym terytorium Polski. Działając w myśl instrukcji mego rządu, protestuję jak najbardziej uroczyście przeciw uznaniu przez rząd brytyjski rządu narzuconego Polsce siłą przez obce mocarstwo, gdyż równa się to uznaniu zniesienia niepodległości państwa polskiego". W ostatnich słowach dodał: " .. każdy rzekomy mój następca w charakterze ambasadora polskiego będzie tylko oszustem". Wiele lat później na zapytanie prowadzącego rozmowę radiową, Tadeusza Zenczykowskiego, zadane Raczyńskiemu: "co panu najbardziej utkwiło w pamięci jako wydarzenie dobre i miłe, a co jako smutne?", Raczyński odpowiedział: "Jedynym niezawodnym, wielkim i szczęśliwym wydarzeniem, które zapamiętałem, był wybór polskiego papieża. Jak prawie każdy rodak, czy to w Polsce czy to tutaj, na obczyźnie, spłakałem się na tę wiadomość. Było to jak gdyby moralne zadośćuczynienie za niedocenianie przez państwa europejskie naszego wielkiego wkładu w obronę własną, w obronę demokracji". Od chwili cofnięcia uznania przez rząd brytyjski Rada Ministrów wyznaczyła, specjalną uchwałą, Raczyńskiego "przedstawicielem interesów polskich wobec rządu brytyjskiego". Utworzono brytyjską organizację Interim Treasury Committee for Polish Questions. Formalnie Raczyński współpracował z nią mając wiele autonomii. W roku 1948 wstąpił do Ruchu Europejskiego, a potem do Międzynarodówki Liberalnej, jak sam napisał, dbając by sprawa polska była przy wszystkich okazjach poruszana. Do Jego dyspozycji Brytyjczycy oddali pieniądze amerykańskie (około 200 tys. dolarów) przeznaczone na akcję w Polsce. Z tych pieniędzy dał potrzebną pomoc harcerstwu, umożliwił zakup pięknego lokalu, w którym znajduje się Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, a 140 000 funtów dał Komitetowi Obywatelskiemu Pomocy Uchodźcom, do dziś istniejącemu, na zabezpieczenie starych ludzi w Antokolu. Większą rolę polityczną na emigracji zaczął odgrywać Raczyński wtedy, gdy w roku 1954 wybrano Arciszewskiego, Raczyńskiego i gen. Andersa do Rady Trzech. Po śmierci Augusta Zaleskiego prezydentem został Stanisław Ostrowski, były prezydent miasta Lwowa, na siedem lat, a po nim w roku 1979 Edward Raczyński. Jako prezydent mógł wreszcie doprowadzić do podpisania umowy polsko-czeskiej, do której dążył w czasie całej swojej pracy dyplomatycznej, uważając zacieśnienie stosunków z Czechosłowacją jako pierwszy niezbędny krok na drodze do zjednoczonej Europy Środkowej. 19 stycznia 1986 roku została podpisana deklaracja pomiędzy Radą Wolnej Czechosłowacji a Rządem RP na Uchodźstwie. W tym duchu 28 listopada 1979 r. została uprzednio podpisana deklaracja polsko-ukraińska. Raczyński, jako prezydent, zyskał sobie wielki szacunek szerokich mas emigracji; był dla niej autorytetem. Jego stosunek do ruchu oporu w kraju, był pełen najlepszych uczuć poparcia i pomocy dla jego bojowników. Jego dom był otwarty dla ludzi z kraju, z których każdy, kto z Nim mówił, wychodził z rozmowy silniejszy w oparciu o Jego doświadczenia i wiedzę. Gdy kończył swą kadencję prezydencką miałam honor żegnać Go jako prezydenta, będąc wiceprzewodniczącą Rady Narodowej. Włożyłam w to przemówienie wszystkie nasze uczucia jako dla człowieka bliskiego i drogiego, uczucia podziwu dla Jego zasług i mądrości męża stanu. Z takimi uczuciami żegnamy Go dziś z bólem i żalem, gdy umarł. Płacząc na wiadomość o Jego śmierci, pomyślałam, ale szczęśliwy, bo doczekał Polski wolnej i niepodległej.

*Lidia Ciołkoszowa*